Wychodzi: *we Wtorek, Czwartek i Sobotę*

PRZEWODNIK

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Dnia 19 Lipca. **Nr. 24.** Rok 1856.

* **Z nad Dniestru** A toście mi dogodzili przysłaniem aż czterech naraz numerów waszego dziennnika; bo wystawcie sobie moje położenie. Wybierając się w podróż zapisałem z Wiednia dla spiesznej przesyłki przez pocztę pewną książeczkę w wyraźnem poleceniem, aby mi ją na miejsce mego obecnego pobytu nadesłano. Ponieważ książką tą miałem się niezmiernie delektować, więc umyślnie niewziąłem żadnej innej ze sobą.

Tymczasem czternaście dni upływa, a o książce ani słychu. Chodząc gościńcem odsylabizowałem już i przestudjowałem wszystkie napisy na wszystkich drogoskazach, wymierzonych na wszystkie cztery świata strony; w domu przeczytałem już jakie sto razy: *„Zapałki z siarką, z fabryki Fryd. Fausta we Lwowie;"* co więcej, zdarłem już dwie paczek, by się tym sposobem dodrzyć do jakiej literatury, lecz w ich wnętrzach niewyczytałem nic prócz urywków: *„Louis Napoleon.... anzuhaltenden Politik.... Nacht dem Presidenten etc."*, lecz to wszystko dla takiego lubownika *drukowanego*, jak mię znacie, jeszcze za mało. W tem, właśnie śród jak największej słoty, wchodzi żydek, w jednej ręce trzyma list a w drugiej pakiet z krzyżową przepaską. Jak myślicie, po co przódy rękę wyciągnąłem, czy po list? nie, po *drukowane* Trzy godzin leżał list nierozpieczętowany, a ja mściłem się za moje nudy na waszym dzienniku.

Dostały mi się losem czyli zbiegiem czasu numera 20ty, 21szy, 22gi, 23ci; cóż o nich mam rzec? czytać ciekawie, lub czy wam na tem co zależy wiedzieć, azali mi się podobały? Lecz na to mógłbym odpowiedzieć: mogłaż się Izraelitom niepodobać manna na puszczy? Wszakżeż niemyślcie, abym uważał wasz dziennik jako mannę w złem tu słowa znaczeniu, t. j. jako mogący się podobać tylko na *puszczy*, ale przeciwnie był on mi prawdziwą *manną*, (a że nawet każdy dziennik powinien mieć już z swego przeznaczenia własność manny, to jest posiadać *rozmaite smaki*, zgodzicie się na to); i raz tylko w życiu pamiętam doznałem podobnego wrażenia czyli zasiłku, a to od kawałeczka *sera* w Tatrach, gdy po kilkugodzinnej jak najuciążliwszej podróży, spuszczając się od Pięciostawów do Morskiego oka, za poradą czyli na rozkaz przewodników gorali, gdyż trzeba ich we wszystkiem słuchać, wytchnęliśmy, a ja natenczas kawałeczek sera włożyłem do ust, a wtedy, ile było cząstek i atomów w tym kawałeczku, i ile geometrycznych punktów przestrzeni mego podniebienia, którem go obejmowałem, tyle naraz uczułem najrozmaitszych i najprzewyborniejszych smaków, i nie są to bynajmniej żarty ani żadne przenośnie, ale jak najistotniejsza prawda! Otóż podobną niespodziankę, podobne delicje (lecz nie bądźcie przez to zarozumiałymi i zawsze uważajcie tu na położenie, w jakiem się znajdowałem i dotąd się znajduję) sprawił mi wasz Dziennik literacki.

Jak to wiecie i jak się domyślacie, zacząłem najprzód od *garmontu*; (bo któż kiedy dziennik inaczej czytać zaczyna, jeżeli nie z końca? a od którego numeru, to już rzecz całkiem obojętna), a tu zawiał mię naraz jak najrzeźwiejszy zefir dziennikarski, bo polemika! W to mi właśnie graj! polemika, to walka, *alias* to *bitka* literacka; a jak się na bitki radzi patrzymy, tak samo radzi czytamy i polemiki, i bezsprzecznie jak jedno tak drugie na jednych tu psychologicznych powodach oparte. Lecz nie sądźcie, że jestem przyjacielem tylko Przewodnika, o chciałbym ja się oswoić i z cięższą artylerją, i dla tego wziąłem też niebawem któryś z głównych arkuszy do ręki, lecz i tutaj wpadł mi znowu najprzód w oczy nieszczęśliwy garmont, a *specialiter* sprawozdanie o koncertach Biernackiego. Darujcie że was tu zaraz zkrytykuję. Bójcie się Boga, miarkujcie się i nie szafujcie tak *ziemią* i *niebem*, bo prócz muzyki i koncertów są jeszcze inne rzeczy na świecie, a obawiać się należy aby nam w taki sposób do nich słów i porównań niezabrakło. Pomnijcie jak Homer opisał piękność Heleny. Słów nie pamiętam, ale mówi on tam podobno w ten sens: „Przeszła, a wszystkich oczy zwróciły się na nią." Wierzę że p. Biernacki grał po mistrzowsku i że zasłużył na uniesienie, alež i w uniesieniu niech będzie umiarkowanie, bo inaczej radzibyśmy powątpiewać o szczerości uczucia i sądu. Wybaczcie że trochę gderam, może to tak z zaciszy wiejskiej wszystko wydaje się opacznie. Widzicie przy tem, że istotnie mszczę się na waszym dzienniku. O „Sąsiadach" Zacharjasiewicza, „Dziennikarstwie" Kraszewskiego, i „Łużeckich" Romanowskiego, cóż mam rzec? mam w ręku dopiero ułamki. Marya, Eugeniusz, kwiaty i trumna, istotnie piękne zestawienie; a choć trochę zakrawa na przesadę w kompozycyi, to zdaje mi się, że czy to w poezyi, czy w ogóle w utworach sztuki, lepiej przesadzić jak niedosadzić. Do tego obrazy te z plastyczną prawdą oddane, ztąd wydają się tyle prawdopodobnemi. „Łużeckich" czytałem dotąd tylko początek, i cztery numera zakończające; powiem więc tylko, że cykl naszej poezyi nieskończy się na Lenartowiczu. Odcięcie sztandaru przez Gaudentego i unoszenie go wiatrem gdzieś na lasy, na gniazda orle, jest pięknym pomysłem i niemniej pięknie skreślonym obrazem. Lecz aniby sądził poeta, że czytając ten jego ustęp, myślałem przy tem mimowolnie na Dunaj, Wiedeń i Klosterneuburg, a to pomny na podanie, według którego klasztor w Klosterneuburgu i całe owe miasto miało powstać, a które brzmi: że jakiejś xiężniczce, królewnie czy innej monarchini, przechadzającej się po owej lasami jeszcze okrytej okolicy, wiatr zerwał woal czy szal, i poniósłszy przez wielkie nad podziw przestrzenie, zawiesił go nakońcu śród lasu na skale. Otóż na tem miejscu ona sama czy jej małżonek mieli założyć klasztor, i to miało dać początek Klosternajburgowi. Jak tedy niegdyś, gdy mi to na miejscu opowiadano, zdało mi się że widzę ów szal unoszony przez wiatry, tak i dziś w zakończeniu „Łużeckich" wystawiałem sobie w powietrzu sztandar Gaudentego, i dwa te tak dalekie od siebie czasem i miejscem obrazy zespoliły mi się w myśli ze sobą. Lecz zapędziłem się nad Dunaj, wracam więc nad Dniestr i urywam. W.

* **Jaka jest przyczyna fizyczna częstszego zdarzania się wylewów w tych ostatnich latach?..** Zauważano, iż wylewy częstszemi są u nas, niźli były dawniej w tychże miejscach, a szukając przyczyny tego fizycznej, wielu uczonych się zgadza na to, że nią jest właśnie wycięcie lasów, któremi sama przyroda okrywa zwykle stoki gór a które sięgają aż po linje tych górnych stref, których temperatura może sprzyjać rozwojowi roślinności. Drzewo bowiem jest jako gąbka ochronna; — potrzebując dla utrzymania życia swego dużo wilgoci, wciąga ją w siebie z przesyconego nią powietrza, i zmniejsza tem samem ilość deszczów, które się z utworzonych tam chmur wylewają. Nietylko to jedno jest głównem przeznaczeniem lasów, któremi jako szatą, opatrzna wszechmoc twórcza ozdobiła gór łańcuchy; służą one jeszcze cieniem konarów swoich do osłonienia od promieni słońca spadłych w zimie śniegów; a dając im stopniowo topnieć, chronią rzeki od wzbierania nagłego, jednorazowego; a owszem dają im ściekać powoli, podsycając je niewielkiemi potokami, które tworzą roztopy śniegowe. Przedłużenie i przypoźnienie czasu wylewów zmniejsza zarazem ich groźność, tak straszliwie dotkliwą dla wszystkich pobrzeżnych mieszkańców.

Pominęliśmy więc jedno z praw natury, i srodze za to pokutujem. Chciwość nasza i niebaczność na następstwa ztąd wyniknąć mogące, a może też po części i niewiadomość złego, któreśmy zrządzali, dla braku umiejętnego wczytania się w prawa przyrody, rozprzęgły przeciwko nam siłę żywiołu, którego chłosta jest słusznym wymiarem sprawiedliwości za to dzieło zniszczenia lasów, które z taką szybkością znikają pod toporami naszemi, tak dalece, iż zdołaliśmy już w wielu miejscach całkowicie z nich góry ogołocić. Obyśmy tylko nadal naukę ztąd otrzymaną na korzyść swoję obrócili, i dozwolili przyrodzie zagoić blizny, któreśmy jej zrządzili, częścią z nienasyconej chciwości naszej, a częścią z niewiadomości samej.

* **Inwalidzi rolnictwa.** Jeżeli czytelniku przeszedłeś się po naszych wioskach, jeżeli zajrzałeś w wnętrza nizkich lepianek, jeżeli przed kościołami widziałeś rzędy siedzących starców i kalek, jeżeli na jarmarkach otoczyło cię kilku na jeden raz żebraków i zastąpiło na drodze, czyś nie pomyślał wtenczas: *oto jest los inwalidów rolnictwa!* ale zarazem czy w sercu nie zapytałeś się sam siebie, dla czego ci co ziemię skrapiali swoim potem, co $^3/_4$ części życia spędzili w ciężkiej pracy na wygrzebaniu z jej łona zasobów ogólnej pomyślności, na starość nie mają z niej pożywienia, i jak odrzutki społeczeństwa tułać się muszą wyciągając rękę po skąpą, a jeszcze zbyt często hańbą okrytą jałmużnę! Jeżeli zapytywałeś się, przypomnij sobie jaką otrzymałeś odpowiedź, jeżeli nie, zapytaj się teraz, zanim te kilka uwag odczytasz.

Jeden z władzców Wschodnich kazał na ścianach swego mieszkania wystawić w obrazach wszystkie nieszczęścia i nędze, którym mógł zapobiedz lub ulgę w nich przynieść, aby patrząc na nie codziennie czerpać mógł natchnienia do dobrych uczynków. My przypatrzmy się najprzód kto to są ci wiejscy żebracy, ci nędzarze wyciągający ręce?...

Ten starzec okryty łachmanami, zaledwo wlokący nogi, był przed kilkunastą laty gospodarzem w wiosce. Dopóki starczyło sił, widziałeś go co dzień z pługiem, z kosą lub sierpem; znój oblewał jego czoło, a on pracował dalej, szczerze dziękując Bogu za chleb powszedni, za parę wołków i trzy krówek w oborze. Wychował kilkoro dziatek i jak mógł je rozposażył. Córki wydał za parobczaków, którzy wzięli się z próżnemi rękoma, ale ochotą w sercu do gospodarstwa: synów oddał na wysługę, obiecując najstarszemu ojcowiznę. Aż tu Bóg zesłał klęskę, grad wybił posiewy, ogień zniszczył budynki i to co w nich było, zaraza wygubiła trzódkę i nieszczęśliwy na starość został bez zasobu, bez kawałka chleba! Niedość na tem, syn jeden umarł, z drugim musiał się rozstać, dwóm zięciom nie wiodło się, zaledwie mogli wyżyć z dziatkami, trzeci został wdowcem i z inną się ożenił. Biedny, z ciężką boleścią w sercu, z rozwianym białym włosem, pożegnał pole, które go przez lat tyle żywiło — zgliszcza, w których tyle dni ciężkiej pracy, tyle nocy błogiego spoczynku ubiegło — i poszedł na chleb zięciów. Dopóki mógł pracować, być im pomocą, nie wymawiali mu pożywienia, ale gdy nadszedł wiek sędziwy, gdy brak sił, idący zawsze prawie w ślady za ciężką pracą, udaremnił chęci, zieciowie zaczęli krzywo patrzeć na tego, który odejmował ich dzieciom kawałek chleba, który w istotnem ubóstwie, prawdziwym im był ciężarem. Biedny starzec, nie widząc nic już przed sobą, wzniósł w niebo zaszłe łzami oczy, wziął kij i torbę i poszedł na żebraninę!

Ta zgrzybiała kobieta, na której trzęsą się resztki odzienia, wyciągająca drżącą, wychudłą rękę, była niegdyś gospodynią znaną w całej wiosce ze sprytności i ochędóstwa. Niczyj ogród nie był lepiej zasadzony, niczyja chatka bielszą, niczyja trzódka piękniejszą!.... Wychowała dwie córki, Bóg im dał urodę, a matka starała się własnym przykładem zaszczepić cnotę w sercach. Tym czasem mąż umarł, poszła w komorne, nie złorzecząc jednak nikomu. Na córkach zakładała całą nadzieję swej przeszłości. Po jedną zachodzili już swaty od uczciwego gospodarskiego syna, ale obaczył ją pan rządca tych włości, a że potrzbował sługi dla swojej córki do bardzo odległego miasta, wziął ją do dworu. Z ciężką boleścią rozstała się ze swoim dzieckiem, mówiąc sobie: mam jeszcze drugą, przy niej głowę położę. Tymczasem nadjechał do dóbr młody dziedzic, wypadkiem obaczył dziewczę jaśniejące całym wdziękiem świeżości, usłużni dworzanie dopomagali, błyskotki ułudziły proste, nie zepsute serce. W parę miesięcy dziewczyna była już w pałacu, a w rok podobała się panu inna i pierwszą wypędził. Nie śmiejąc oczu pokazać w wiosce, poszła do jednego z większych miast i tam wkrótce jak tysiące innych utonęła w zepsuciu. Jakby nie dość było tego, jedna z krówek zdechła, drugą ukradziono. Nieszczęśliwa widząc się bez niczego, sprzedała resztki sprzętów i poszła szukać pierwszej córki. Przebywszy piechotą kilkadziesiąt mil drogi, rozpytawszy się w mieście, dowiedziała się, że mogiła jej córki porosła już trawą. Oblawszy ją łzami wróciła do wioski, pracowała za najem dopóki starczyło sił, a gdy ich zabrakło, gdy trzęsące się ręce nie mogły już utrzymać wrzeciona, a oczy przy plewidle rozróżnić chwastu od warzywa, siedmdziesięcio-letnia sierota usiadła pod kościołem, aby w imię jego kawałek chleba wyprosić.

(Dokończenie nastąpi.)

Przyjechali do d. 16. lipca do Lwowa.

PP. Leon Choynowski z Podemszczyzny. Karol Piwocki. Franc. Neuber z Tarnopola. Wac. Resl z Czerniowic. Alojzy Fedorowicz z Żerebek. Franc. Dobrzański z Rawy. Abd. Mijakowski z Sambora. Adolf Jorkasz z Stok. Sylw. Sozański z Kornalowic. Józ. Jabłonowski z Dołhego. Piotr hr. Komorowski z Bilinki. Alex. Napadjewicz z Więckowic. Kar. Pawliński z Rzeszowa Kor. Köves z Wiednia. Jak. Koszowski z Krowicy. Kaz. Krynicki z Sienkowa. Grzeg. Haluszczyński z Rzyczek. Tyt. Winnicki z Nowosiółek. Kaj. Pohorecki z Horpina. Ant. Roszkowski z Brykowa. Euzeb. Czerkawski z Stanisławowa. Karol Starożyński z Petersburga.

PP. Okt. Ubysz z Ostobusza. Józ. Piątkowski z Niedźwiedny. Wikt. Obniski z Mycowa. Włod. Piotrowski z Łowczy. Eug. hr. Cettner. Adam hr. Koziobrodzki z Krakowa. Józ. Alexandrowicz z Starzysk. Fel. Molęcki z Wisłobok. Jan Krzyżanowski z Gorajca. Tad. Niewiadomski z Soposzyna. Hen. Strzelecki z Łopatyna. Alex. Obertyński. Łuc. Hermann z Rzepniowa. Jerzy Ziembicki z Kołomyi. Alex. Radzikiewicz z Milatyna. Eug. Radecki z Lipska. Alex. Pragłowski z Komorowic. Jan Polański z Gorlic. Ant Machan z Rodatycz. Józ. Paygert z Wiednia. Adam Szteising z Popiela. Kon. Gadomski z Petersburga Zyg. Deseöffy z Margongi.

Wyjechali do d. 16 lipca ze Lwowa.

PP. Lud. hr. Zabielski. Lud. Müller do Łukaczowic. Jan Kirchmeyer do Hryhorowa. Rud. Onyszkiewicz do Stryja. Kaz. hr. Dzieduszycki do Brzeżan. Winc. Nurkowski do Komarna. Leon Borowski do Krowicy. Józ. William do Krakowa. Kaj. Gumowski do Borek. Mikołaj Jaworowski do Kobelnicy. Felic. Żubr do Żółtaniec. Alf. Wojczyński do Rawy. Mich. Baczyński do Zapytowa. Fel. Pietrzycki do Błażowa. Eliasz Garapich do Zagórza. Stan. Korytowski do Horożanki. Edw. Zajkowski do Tarnopola. Sylw. Hanf do Koszlak.

PP. Tyt. Lewakowski do Prus. Karol Mauthoffer do Złoczowa. Józ. Piwocki do Dembicy. Lud. Kulczycki do Mijatycz. Józ. Kozłowski do Lubienka. Stan. Dunarowicz do Popiela. Hen. Pusch do Lubienia. Wal. Ustrzycki do Zamiechowa. Grzeg. Ziemiański do Złoczowa. Jan Małaczyński do Brodów. Mich. Chrzanowski do Stanisławowa. Hen. br. Brückmann do Zborowa. Cyp. Skórski do Janowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 15. lipca.

Augsburg za 100 złr.	$102^7/_8$	Pożyczka 5% . . .	$83^7/_8$
Hamburg za 100 tal. branco	$75^3/_8$	Akcye banku	1108
Londyn za 1 funt szterl.	10.5	Kolej północna . . .	$2852^1/_2$
Medyolan za 500 lirów	$102^5/_8$	Obl. ind.	$77^3/8$
Paryż za 300 franków	$119^1/_2$	Nowa pożyczka z loteryą	—
Agio duk. ces. . . .	—	Pożyczka narodowa .	$85^9/_{16}$

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr	złr.	kr.
Dukat holenderski	4	42	4	46
Dukat cesarski	4	48	4	50
Półimperyał zł. rosyjski	8	15	8	20
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	36	1	37
Talar pruski	1	29	1	31
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10	1	11
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	81	40	82	—
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	76	50	77	15
5 proc. pożyczka narodowa	84	45	85	15
Śrebro	—	—	—	—

INSERATY.

W KSIĘGARNI
H. W. KALLENBACHA
WE LWOWIE

dostać można następujących utworów muzycznych:

Oddział I.

Berski, A., Cadeau pour le beau sexe, Quadrilles pour le Piano 30 kr. m. k.
Edouard, B., A mes amis. Polka pour le Pianoforte 18 kr. m. k.
Edouard, B., Elise. Quatre Mazourkas pour le Piano 30 kr. m. k.
Geissler, H., Polonaise, deux Mazurs et Polka pour le Piano 30 kr. m. k.
Ruckgaber, J., Souvenir de l' opera Mina, pour le Piano 1 złr.
Ruckgaber, J., Danses pour le Piano 48 kr. m. k.
Turowicz, X., Bouquet de Danses pour le Pianoforte 36 kr. m. k.
Tymolski, F., Quatre Mazurs pour le Piano 36 kr. m. k.
Razem zamiast Złr. 4. 48 kr. m. k. za Złr. 2.

Oddział II.

Berski, A., Reminiscences á la Patrie, Quatre Mazures pour le Piano 45 kr. m. k.
Dubetz, J., Die Mühlraeder - Walzer für das Pianoforte 45 kr. m. k.
Edouard, B., Quadrille pour le Piano 30 kr. m. k.
Madurowicz, L., Souvenir à V. Zaleski, Marche funèbre pour le Piano 30 kr. m. k.
Ruckgaber, J., Nocturne pour le Piano 30 kr. m. k.
Turowicz, X., Collection de Danses pour le Pianoforte 36 kr. m. k.
Tymolski, F., Violettes d'hiver. Collection de Danses pour le Pianoforte 40 kr. m. k.
Zimmermann, A., Lemberger Damen - Polka für Pianoforte 24 kr. m. k.
Razem zamiast Złr. 4. 40 kr. m. k. za Złr. 2.

(Nr. 65.) W księgarni (1—6.)

Karola Wilda

we Lwowie:

dostać można świeżo wyszłej z druku powieści:

RODZINA KONFEDERATÓW.

1. Obrazek: Pan Starosta Warecki.

przez K. S. Bodzantowicza.

We Lwowie, w drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich. 1856.

Karta napisowa. Przedmowy stronnica VI. Powieści stronnic 125 w 8ce — **Cena jednego egzemplarza 45 kr. m. k.**

Zegarki fabryki genewskiej
Patek Philippe i Spółka

są do nabycia w zakładzie zegarmistrza ***Franciszka Engla*** we Lwowie, w rynku, obok księgarni K. Wilda, pod liczbą 173; każden jest opatrzony ***świadectwem zaręczenia.*** Tenże przyjmuje obstalunki na wszelkie wyroby zwyż spomnionej fabryki. Oraz utrzymuje ten zakład znaczne zapasy rozmaitych zegarów wyrobów zagranicznych i krojowych. (Nr. 61. 3—3.)

Organopatyczne

(szwedzkiej gimnastyki)

ćwiczenia odbywają się w sali leczenia codzień przy ulicy pojezuickiej pod l. $142^2/_4$; dla kobiet od 11 — $^1/_2$1, dla mężczyzn i chłopców od $^1/_2$1 — 2. Godzina przyjmowania i ordynacja jest od 2 — 3.
Koszta miesięcznie wynoszą 20 złr. m.k.

Dla mniej zamożnych i potrzebujących dłuższej kuracyi 10 złr. m. k.

Słabości i zeszpecenia ciała, jakie leczy organopatja są: Zawrót głowy, spiączka, bezsenność, niektóre słabości płuc i serca, słabość w trawieniu, wzdęcie, skłonność do kolek, częste rozwolnienie i zatwardzenia, słabość spodniej części ciała, anomalie regularności, bladaczka, hemoroidy, kongestje wszelkiego rodzaju, zimne ręce i nogi (jako przyczyna wielu słabości) reumatyzm, gościec, bole pleców i krzyżów, cierpienia pacierzowe, melancholja, hipochondrja, różnorodne słabości nerwów, sparaliżowanie, kurcze, taniec św. Wita ogólne lub częściowe osłabienie nerwów i muszkułów, osłabienie po utracie soków, krzywa szyja, naprzód zwieszona głowa, naprzód lub w tył wydana wierzchnia część ciała, wysokie ramiona, skurczenie pacierza (jeżeli kości nie brakują), wysokie biodra, ruptury, (przez zwężenie kanału repturowego) skurczenie rąk, palców, kości i nóg, stężałość członków (jeżeli stawy członków nie są z sobą substancją kościenną zrośnięte), kurczone członki (po minionem już zapaleniu. Nr. 66. 1—52.)

(Nr. 62.) (3—3.)

Ogłoszenie.

Józef Kodrębski i Spółka w Zaleszczykach

uwiadamiając niniejszem, że objęli ajencyę u

c. k. uprzyw. Igo austryackiego Towarzystwa zabezpieczenia
w Wiedniu,

zapraszają najuprzejmiej PP. Gospodarzy miejskich i wiejskich, aby majątki swe przeciw **szkodom tak z pożaru jak i gradobicia** wyniknąć mogącym u nich zabezpieczać raczyli.

Ceny chińskiej herbaty Pecco

i prawdziwej

ROSSYJSKIEJ HERBATY KARAWANOWEJ

w handlu płótna, wosku i herbaty **Frydryka Schubutha** we Lwowie

☞ **W rynku** Nr. 17[illegible] obok księgarni **p. Karola Wilda**



Nr. 1 Pe cco herbata bez kwiatu
funt jeden po . . . . . . **1** złr. **20** kr.

„ 2 Pecco herbata z kwiatem
średni gatunek, funt jeden po **1** złr. **36** „

„ 3 Pecco herbata z kwiatem,
przednia funt jeden po . . **2** złr. — „

„ 4 Pecco herbata z kwiatem
najprzedniejsza funt po . **2** złr. **30** „

„ 5 Karawanowa herbata
funt jeden po . . . . . . **3** złr. — „

„ 6 Karawanowa herbata
przedniejsza funt jeden po **4** złr. — „

„ 7 Karawanowa familijna
funt jeden po . . . . . . **5** złr. — „

„ 8 Karawanowa familijna
najprzedniejsza funt po . **6** złr. — „

Karawanowa herbata najwyborniejsza w porcelanowych puszkach – wielka puszka **10** złr. mała puszka **7** złr

Wszystkie herbaty są niefałszowane, i w dobrym gatunku i w obecności kupujących ładują się w paczki, opatrzone odbitym tu napisem.

Zamówienia z prowincyi w każdym czasie jak najpospieszniéj i najakuratniéj handel powyższy uskutecznia i pocztą zamówioną herbatę przesyła.

☞ *Dla uniknienia pomyłek prosimy na powyższą firmę handlu zwrócić swą uwagę.* (4.)

Skład sukien męskich

FRANCISZKA BAŁUTOWSKIEGO

pod N^rem 323, przy ulicy nowej,

Zaopatrzył się z porą wiosenną w wszelkiego rodzaju najmodniejsze towary z fabryk wiedeńskich i paryskich, mianowicie: w **brazyle, peruwieny, okonele, chenille, belours, buckskins, castors, satins, tricots, elastinx**, itd. i wyrabia z tychże suknie wiosenne, letnie i jesienne, tak dla cywilnych jak i dla wojskowych. W każdej chwili dostać można w tym składzie następujących sukni:

1. **Surduty** dwu i jednostronne, **twiny** i **tużurki** podszyte brukseliną od 18 do 24 zł., jedwabiem podszyte od 20 do 30 złr. i wyżej.
2. **Palmerstony, talmy, kabany,** jakoteż innego, rozmaitego kroju modne **zarzutki wiosenne i jesienne** od 18 do 35 złr.
3. **Czamarki** od 20 do 30 złr.
4. **Fraki galowe**, **reitfraki**: do konnejjazdy, **fraki** do spaceru, do rannych wizyt od 18 do 30 złr. m. k.
5. **Pantalony** od 7 do 12 złr.
6. **Kamizelki** jedwabne jedno i dwustronne, wełniane, pikowe, kamelharowe od 3 do 8 złr.

☞ Zamówienia z prowincyi uskutecznia ten skład bez zwłoki i przesyła takowe pocztą. Do zrobienia jakiejkolwiek sukni potrzebuje jedynie przysłania mu miary objętości korpusu pod pachami, z uwagą czy budowa ciała jest regularna, lub czem się szczególnie odznacza; podług wyrachowań krawiectwa francuskiego suknia każda zrobiona będzie najdokładniej, za co skład zaręcza. (Nr. 20. 8—14)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI. W drukarni zakładu narodowego im Ossolińskich.